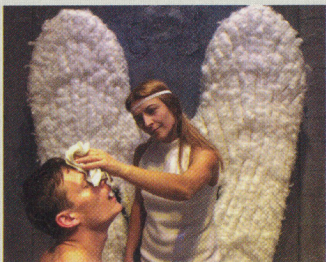


NA SCENIE

➤ POWŚCIĄGNIĘTA APOKALIPSA

„Anioły w Ameryce” były przed dziesięciu laty głośnym wydarzeniem w życiu teatralnym Stanów Zjednoczonych. Tony Kushner splótł wstrząs wywołany epidemią AIDS i przeczucia związane z końcem tysiąclecia w apokaliptyczną wizję zstąpienia aniołów, naznaczenia nowych proroków i odnowy oblicza ziemi. Wizję tyleż patetyczno-kosmiczną co przewrotną, z premedytacją odwracającą kaznodziejstwo pocziwie interpretujące epidemię jako karę za grzeszne życie; wizję świadomie i prowokacyjnie kiczowatą: anielskie zniebazstąpienie miało być „jak ze Spielberga”. Marek Fiedor inscenizując dramat w Teatrze im. Hożycy (jako drugi w Polsce; przedtem „Anioły” reżyserował Wojciech Nowak w Gdańsku), zlikwidował rozpasaną kiczowatość utworu, odjął odwołania do popkultury i pozbawił spektakl wszyst-



© WOJCIECH SZABELSKI

kiego, co mogłoby być widowiskowym ekwiwalentem szaleństwa opisywanego świata. W trzech stonowanych monochromatycznych mansjonach, ustawionych przez Monikę Jaworowską w małej salce teatru, opowiedział powściągliwie, elegancko i nieoczekiwanie chłodno losy kilku postaci: wziętego prawnika zaatakowanego przez wirusa (gościnnie

Jacek Polaczek), nieśmiałego aspiranta odkrywającego gejowskie skłonności (Michał Marek Ubysz), jego samotnionej żony zapadającej w psychiczne fantazje (Karina Krzywicka), cierpiącego proroka nowej apokalipsy (Sławomir Maciejewski). Łatwo zrozumieć, czego wystrzegał się reżyser, powściągając wodze, niemniej nie przy każdej teatralnej materii powściągliwość jest cnotą. (Js)